

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



» MYŚL PASTERZA

Rodzina jest naturalnym środowiskiem, które może stać się szkołą poświęcenia.

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

UwielbiaMY

Jak Duch Święty uwalnia od lęku, rozjaśnia ciemności i pobudza do uwielbienia Boga w jednej z parafii Grudziądza.

Premiera drugiej płyty zespołu muzycznego „My” Ab Imo Pectore, działającego przy parafii Ducha Świętego w Grudziądzu, zatytułowana „UwielbiaMY” odbyła się w uroczystość odpustową Zesłania Ducha Świętego. Zespół tworzą: Monika i Wojciech oraz Kacper Dłużniński, Renata i Lidia Stróżyk, Anna Moskalić-Wojtaszek, Karolina Juszczyńska, Justyna Bedra-Ziółkowska, Agnieszka i Klara Nowak, Wojciech Paluch, Zuzanna Bonna, Maja Bączkowska i inni. Można na jej usłyszeć instrumenty klawiszowe, gitarę akustyczną, gitarę elektryczną i basową, perkusję, skrzypce, flet poprzeczny oraz saksofon.

Pomysł na nagranie zrodził się, jak mówią członkowie zespołu, w 2018 r., po wydaniu pierwszej płyty z kolędami. Inspiracją i motywacją były prośby parafian i sympatyków kościoła, aby móc w domach cieszyć się muzyką, którą znają z niedzielnych Mszy św. i koncertów. Nagrania rozpoczęły się na początku 2019 r., a płyta była gotowa w grudniu ub. r. Muzycy dedykują płytę „przyjacielowi i opiekunowi ks. Andrzejowi Kusińskiemu w 50. roku jego urodzin, dziękując tym samym Bogu za to, że z nami jest”. W ten sposób wyrażają wdzięczność za wsparcie proboszczowi parafii Ducha Świętego w Grudziądzu, bez którego pomocy trudno byłoby zrealizować przedsięwzięcie.

Sumę odprawił i homilię wygłosił ks. kan. Wojciech Pyrzewski. W rozważaniach wrócił do Triduum Paschalnego i podkreślał: – Lęk, który ogarnął Apostołów, miał swoje korzenie w śmierci Boga. Ileż Bóg umiera



Małgorzata Borkowska

w człowieku, człowiek zaczyna się bać. Zaczyna bać się życia i śmierci, drugiego człowieka, epidemii. Ogarnia go paniczny strach. Po zmartwychwstaniu Chrystusa, jak pisze św. Łukasz, Apostołowie siedzieli przestraszeni w Wieczerniku, a drzwi były zamknięte. W tej scenie Duch Święty w ognistych językach zstąpił na

nich – Apostołowie przestali się bać, otworzyli drzwi i wyszli na ulice Jeruzalem. Otrzymali odwagę wynikającą z wiary, nie zuchwałość – kontynuował kaznodzieja i zachęcał, abyśmy i my nabierali takiej odwagi, za wzór wskazując oczekującego na beatyfikację prymasa Stefana Wyszyńskiego. **n**

MAŁGORZATA BORKOWSKA

Duch ożywienia

GRĘBOCIN Wspólnota Domowego Kościoła w parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus adorowała Najświętszy Sakrament.

Czytanie z Księgi Ezechiela, mówiące o ożywieniu wysuszonych kości, wybrzmiewało jakby refren, który przeplatał chwile modlitwy i pieśni przyzywające Ducha Świętego. Pan Bóg zapewnia nas o tym, że wydobędzie nas z naszych grobów i wypełni serca nadzieją. Możemy porzucić wszelkie wątpliwości, lęk i strach o to, co nas czeka, i pokładać swoją ufność w Panu, który daje pewność, że „to powiedział i wykona”.

Warto powracać do tych słów (Ez 37, 1-14) szczególnie, kiedy ciemności i gęsta mgła grzechu zakrywają nam Pana. On wciąż przychodzi i chce napełniać nasze ciała swym Duchem. Kiedy wstępuje w nas Duch Boży, zaczynamy budzić się do życia, dostrzegamy Boże działanie i chcemy dzielić się z innymi dobrem i miłością, których doświadczyliśmy. Ożywienie wyschniętych kości jest dla nas zapowiedzią życia po śmierci i zmartwychwstania.

Módlmy się do Ducha Świętego o dar prorocтва, abyśmy jak Ezechiel potrafili przemawiać w imieniu Pana. „Ten zaś, kto prorokuje, mówi ku zbudowaniu ludzi, ku ich pokrzepieniu i pociesze” (1 Kor 14,3). Bądźmy dla innych narzędziem, które pomoże im poznać zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, ponieważ do tego zostaliśmy powołani. **n**

EWA MELERSKA

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski
(redaktor odpowiedzialny)
Renata Czerwińska, Ewa Melerska
ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń
tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura
(redaktor prowadzący – Częstochowa)
tel. 34 369 43 85

Wołanie o wodę żywą

TORUŃ Franciszkanie wraz ze wspólnotą Połanie i jej opiekunem ks. Arturem Szymczykiem czuwali w wigilię uroczystości Zesłania Ducha Świętego.

Patrzając wstecz na ostatnie tygodnie, mieliśmy wrażenie, że było to życie na pół gwizdka, jakby niepozorne, nieprzypięte, mdłe. Jezus dzisiaj przychodzi, by dać nam prawdziwe życie, w pełni. Potrzebne jest więc to nasze wołanie o strumień wody żywej, aby z nas wypływały, obmywały nas, leczyły, uzdrawiały, by Duch Święty nas namaszczał, a Jego przyjdzie przynosiło w nas wielkie owoce – mówił proboszcz o. Jozue Misiak OFM do przybyłych na Podgór z Torunia, Aleksandrowa, Brzozówki, Bydgoszczy, Łysomic, Rypina czy Złotorii. Ks. Artur Szymczyk zwrócił uwagę, że to nie przypadek, że po czasie kwarantanny wywołanej epidemią wracamy do kościołów właśnie w to święto, „a to dopiero początek Bożych znaków”. Podobnie jak do Apostołów



Renata Czerwińska

Duch Święty przychodzi z mocą daje nadzieję

zgromadzonych w Wieczerniku, Duch Święty przychodzi, by uwalniać od lęku, dawać nadzieję, uzdalniać do przebaczenia. To on „wypisuje w sercu człowieka prawo miłości”.

Zebrani w świątyni mogli skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania, uczestniczyli także w adoracji Najświętszego Sakramentu. **n**

RENATA CZERWIŃSKA

Tchną na nich

GRUDZIĄDZ Jaki refleksje rodziły się w sercach wiernych parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny podczas czuwania?



Małgorzata Borkowska

Młodzież modliła się o dary Ducha Świętego

Czy jesteśmy pyszni jak budowniczowie wieży Babel, potrzebujący interwencji Ducha, czy może nie potrafimy ubrać modlitwy w słowa i tu potrzebujemy, aby z pomocą przyszedł nam Duch Święty? Do

odpowiedzi na to pytanie zachęcił zgromadzonych ks. Waldemar Konczalski, wikariusz parafii.

30 maja spotkanie modlitewne miało upamiętnić czuwanie Apostołów w Wieczerniku przed wylaniem Ducha Świętego. Jej istotną częścią była Liturgia Słowa, na którą składało się pięć fragmentów Pisma Świętego oraz Ewangelia. W odczytanie Słowa Bożego zaangażowała się wspólnota Słowo Życia, działająca przy parafii.

Na początku wybrzmiało czytanie z Księgi Rodzaju o pomieszeniu języków przy budowie wieży Babel, następnie zgromadzeni pochyliли się nad fragmentem z Księgi Wyjścia, ukazującym scenę, kiedy Bóg zstępuje w ogień na górę Synaj.

Ducha dającego życie wierni odkrywali w czytaniu z Księgi proroka Ezechiela. Tego wieczoru zebrani usłyszeli także obietnicę Pana o wylaniu Ducha, zawartą w Księdze proroka Joela oraz o Duchu, który przychodzi z pomocą naszej słabości z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian. **n**

MAŁGORZATA BORKOWSKA

Serce dla Zambii

Wtedy gdy z powodu COVID-19 wszystko stanęło pod znakiem zapytania, przyjaciele i nieznani życzliwi ludzie, społecznicy i samorządowcy zorganizowali online koncert charytatywny w ramach projektu wolontariatu misyjnego Zambia 2020.

GRZEGORZ DOBROCZYŃSKI SJ

I oto z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego, który na czas pandemii stworzył e-Szkołę Edupolis, wysłała sugestia, aby wykorzystać tę platformę internetową i promować Projekt Zambia 2020 w sieci. Marszałek województwa Piotr Całbecki objął patronat nad projektem i działaniami promocyjnymi.

Kilka słów o misji

Niemal 70-minutowy koncert charytatywny pod tytułem: *Serce dla Zambii* transmitowany był w internecie 26 maja w Dzień Matki. Wystąpili: wolontariuszka projektu Agata Sklepowicz – śpiew i Stanisław Ładziak – gitara. W czasie występów wyświetlane były informacje o możliwości wpłat na konto dla wsparcia misji i Projektu Zambia 2020.

Utwory przeplatane były krótkimi filmikami ze świadectwami wszystkich uczestników tegorocznej edycji projektu. Ponadto w krótkich rozmowach w studio alumn Wyższego Seminarium Duchownego w Toruniu Wojciech Roze i o. Grzegorz Dobroczyński SJ przybliżali słuchaczom ideę wolontariatu Projektu Zambia 2020, wiadomości o misji zambijskiej i dziełach prowadzonych w Kasisi. Było także miejsce na informację o kard. Adamie Kozłowieckim SJ



Zdjęcia: Archiwum projektu

Przygotowanie koncertu dało występującym wiele radości

i jego przyjaźni ze św. Janem Pawłem II. Papież Polak jest patronem województwa kujawsko-pomorskiego, z kard. Kozłowieckim SJ spotkał się m.in. w Toruniu 7 czerwca 1999 r.

Koncert odbił się sporym echem w mediach lokalnych.

podczas ceremonii beatyfikacji męczennika z Dachau ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, o którego świętości zaświadczał nasz wielki misjonarz Zambii.

Powołanie

Misją Projektu Zambia 2020 jest kontynuacja ponad stuletniej tradycji obecności misjonarzy z Polski na



Wolontariusze w Kasisi pomagają w domu dziecka

Czarnym Łądzie. W Kasisi pracują oni na farmie i w domu dziecka. Zanim wyjadą na misję, zbierają fundusze na wsparcie tamtejszej misji. Kraje, w których już od wielu lat znajduje się najwięcej polskich misjonarzy, to: Kamerun – 109, Zambia – 63, Tanzania – 60, Madagaskar – 47, Republika Południowej Afryki – 40, Republika Środkowej Afryki – 38 i Rwanda – 29. W Afryce i na Madagaskarze przebywa 73 księży diecezjalnych, 291 zakonników, 349 siostr zakonnych i 17 osób świeckich.

W Zambii z regionu Kujaw i Pomorza pochodzą m.in.: s. Mariola Mierzejewska, charyzmatyczna dyrektor domu dziecka w Kasisi, o. Józef Matyjek SJ, wikariusz parafii w Kasisi, ks. Wojciech Łapczyński z diecezji toruńskiej pracujący w Chingombe i ks. Krzysztof Mróz (diec. pelpińska) z Lusaki.

W Kasisi, gdzie tuż po wojnie trafił o. Adam Kozłowiecki SJ, pracują też polscy jezuici: o. Tadeusz Świdorski (przełożony misji) i o. Jakub Rostkowski (proboszcz). W domu dziecka s. Mariolę wspierają polskie siostry ze Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej ze Starej Wsi k. Brzozowa.

Koncert odbił się sporym echem w mediach lokalnych, a Kujawsko-Pomorska e-Szkoła Edupolis z dumą reklamowała go jako jej pierwszą akcję charytatywną. **n**

Powiew wiatru

Kościół z wieżyczką stojący na rynku toruńskiego Starego Miasta przeżył już niejedno. Dziś widzi ewangelizacje uliczne, długie kolejki do spowiedzi, tłumy na rekolekcjach, ale i samotne rozmowy z Panem w kaplicy adoracji.

RENATA CZERWIŃSKA

Jakie wyzwania stawia pasterz diecezji przed uczniami św. Ignacego z Loyoli dzisiaj? To rekolekcje ignacjańskie, które są „drogą głębokiego zanurzenia się w Duchu Świętym”. Rzeczywiście, już kolejne roczniki studentów zaangażowanych w duszpasterstwo akademickie czy też osób dorosłych, sympatyzujących ze Wspólnotą Życia Chrześcijańskiego, przeżyły dzięki toruńskim jezuitom tę niezwykłą przygodę ze Słowem Bożym. – Dziękuję Bogu, że trafiłam do tego miejsca – mówi Daria, zaangażowana w jedną z wspólnot działających przy duszpasterstwie. – Dzięki duchowości ignacjańskiej wzrastam na każdej płaszczyźnie życiowej. W duszpasterstwie otrzymałam narzędzia, dzięki którym spotkałam Boga, który patrzy na mnie z miłością. Mam tutaj na myśli medytację ignacjańską oraz ignacjański rachunek sumienia, który uczy mnie wdzięczności na co dzień. To przypomina wspinaczkę po górach w głąb siebie. Patrycja, studentka, zapytana o to, dlaczego przychodzi właśnie do tego kościoła, odpowiada: – Najbardziej lubię to, że Pan Bóg poprzez ludzi, których tu spotykam, potrafi mnie napominać w tak delikatny, subtelny sposób. Napominanie ze strony świata jest bolesne, a tutaj to jest powiew wiatru”. O jakim miejscu mowa i jaka jest jego historia.



Renata Czerwińska

W kościele pw. Ducha Świętego gromadzą się miłośnicy duchowości ignacjańskiej

U źródeł

Dawnym zborem luteranckim od lat opiekowali się Ojcowie Jezuiti. Byli już w Toruniu wcześniej, w XVI wieku. Do miasta, w którym większość kościołów była protestancka, zaprosiła ich sługa Boża Magdalena Mortęska. W katedrze, w której posługiwała, można odnaleźć ołtarz poświęcony

Wzrastanie duchowości ignacjańskiej to jak wspinaczka po górach w głąb siebie.

św. Franciszkowi Ksaweremu czy witraż (datowany później) św. Stanisława Kostki. A jednak burzliwe dzieje zakonu, a potem naszej Ojczyzny, sprawiły, że musieli opuścić Toruń. Wrócili tu dopiero w 1945 r.

Chciałem tam przyjechać

Świątynia na Rynku Staromiejskim, którą objęli po zawierusze wojennej i gospodarowaniu w mieście Armii Czerwonej, przedstawiała opłakany stan. Marian Arszyski wspomina: „Większa część okien pozbawiona była szyb, brudna posadzka zaślana rozbitymi sprzętami, papierami i szmatami, część desek podłogowych na emporach i pod

ławkami kościelnymi była poodrywana przez plądrujących”. Ojcowie wzięli się rażno do pracy i już wkrótce żółty kościół stał się prężnym ośrodkiem, wspomagającym wiernych szczególnie w czasach komunistycznych. – Jako młody człowiek, spragniony Słowa Bożego, wiele słyszałem o tym kościele, o homiliach, które tutaj były głoszone, i miałem pragnienie, aby tu przyjechać – wspominał bp Wiesław Śmigiel podczas Mszy św. 31 maja.

Odpust w kościele pw. Ducha Świętego stał się jednocześnie okazją do świętowania 75. rocznicy powrotu Jezuitów do Torunia. Ksiądz Biskup zarysował w homilii działalność duszpasterzy akademickich, w tym o. Władysława Wołoszyna. Nie zapomniał również o dramatycznych wydarzeniach 1 i 3 maja 1982 r., kiedy Służby Bezpieczeństwa pacyfikowały ludność Torunia (to właśnie w tej świątyni oraz w kościele Mariackim mieszkańcy miasta znaleźli bezpieczne schronienie), a także o pożarze w maju 1989 r., który strawił wspańskie rokokowe organy i współczesne malowidła ściennie.

Jeśli więc przyjedziesz do Grodu Kopernika, wejdź na chwilę modlitwy do żółtego kościoła na Rynku Staromiejskim i pocuj powiew Ducha. 

Pokochać życie

Mogłoby się wydawać, że o tym, jak ważne jest poszanowanie każdego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci, chyba nie trzeba przypominać. Jednak postawy wielu „nowoczesnych” ludzi, idących z duchem czasu, wskazują na coś zupełnie odmiennego.

EWA MELERSKA

W jaki sposób współczesny świat chce pomagać osobom, którym życie nie szczydzi doświadczeń? Aborcja, eutanazja, antykoncepcja, umiłowanie ciała, a nie duszy, uzurpowanie sobie władzy nad drugim człowiekiem – oto recepty na „lepsze życie”. Ale czy na pewno? Czy podważanie wartości i struktur rodzinnych, przerywanie ciąży, czyli morderstwo na życzenie lub wyrażenie zgody na śmierć własną w razie niedołężności, są najlepszymi rozwiązaniami, które dają pokój serca?

„Cywilizacja śmierci”, jak określił to św. Jan Paweł II w czasie swojego pontyfikatu, jest przeciwieństwem chrześcijańskiej „cywilizacji miłości”, która kładzie nacisk na miłość do drugiego, obronę najsłabszych, wspieranie osób niepełnosprawnych, chorych i takich, którym przeżyte lata dały się już mocno we znaki.

Wołanie do Ducha

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego w toruńskiej katedrze Świętych Janów modlono się w intencji życia i rodzin. – Dziękujemy Bogu za łaskę powołania chrześcijańskiego, do życia w niebie i prośmy, aby to powołanie odkryło jak najwięcej ludzi. Módlmy się, aby życie ludzkie nie było niszczone, zabijane, aby było otoczone Bożą opieką – apelował bp Józef Szamocki. Podkreślał, jak ważne jest to, aby zrozumieć, na czym polega miłość Boga do człowieka. Wiąże się ona z miłością do bliźniego i z poszanowaniem życia. Należy przyzywać Ducha Świętego, aby przyszedł do nas z wiarą i mocą, byśmy nie zmarnowali danego nam życia.

„W wołaniu: «Przyjdź, Duchu Święty!» ukryta jest wiara, że trzeba i nam z ufnością i prostotą dziecka otwierać się na dary Ducha Świętego, bo w nich ukryta jest moc i mądrość Pana Boga”. Ksiądz Biskup podkreślił, że ta moc i mądrość Boża są inne od tych, które proponuje nam świat.



Ewa Melerska

Rodziny diecezji toruńskiej zaangażowały się w przygotowanie liturgii

– To Duch sprawia, że zaczyna być budowana jedność najpierw między nami, ludźmi, a potem także między tymi, którzy przyjmują chrzest i próbują opowiadać o tym, co ich spotkało napotkanym ludziom, by oni także pokochali życie i drugiego człowieka. Chcemy opowiadać o tajemnicy pełni życia, o pustym grobie i o tajemnicy objawionej w Jezusie, że Bóg jest miłością i przemienia doczesność właśnie poprzez miłość, a człowiek i świat tym samym stają się nowym stworzeniem – zaznaczył bp Szamocki. Doświadczenie spotkania Boga jest drogowskazem, na jakim fundamencie mamy budować swoje sumienia, gdzie szukać odpowiedzi na pytania dotyczące moralności i świętości życia.

Tajemnica miłości

W jaki sposób możemy stawać na straży życia i rodziny? Co możemy zrobić dla tych najmniejszych, którzy sami nie mogą się obronić? Przede wszystkim stanąć w prawdzie o sobie samym i wyjść poza utarte schematy. Wypełnieni darami Ducha Świętego mamy do tego szczególnie predyspozycję. Możemy uwolnić swojego Ducha i nieść prawdę o Bogu innym ludziom, nie zatrzymywać jej tylko dla siebie. – Tajemnica miłości nie na tym polega, że człowiek czerpie z obfitości Boga miłość dla siebie, ale na

tym, że ją przekazuje dalej – mówił bp Szamocki.

Pomocą dla nienarodzonych, których życie może być zagrożone, jest podjęcie Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. W przededniu Dnia

Bóg jest miłością i przemienia doczesność właśnie przez miłość.

Dziecka podczas Mszy św. przystąpiło do niej wiele nowych osób, a inne odnowiły swoje przyrzeczenia. Ten piękny dar modlitwy za dzieci w łonach matek może zaowocować ich pięknym życiem tu, na ziemi. 



Zdjęcia: ks. Paweł Dąbrowski

Za sprawą grup rekonstrukcyjnych można zobaczyć, jak Błękitna Armia wkroczyła do Wąbrzeźna

Niespokojny zakątek

Wydawałoby się, że czas w miasteczkach płynie leniwie, a nuda wyziera z każdego kąta. Być może są takie miejsca, w których nic się nie dzieje, ale Wąbrzeźno nie nich nie należy! Opowiemy wam tylko kilka wąbrzeskich historii, a mogłoby być ich dużo więcej.

RENATA CZERWIŃSKA

Przeczytacie dziś o proboszczu, który posługiwał w parafii prawie 60 lat, a w dodatku aktywizował swoich parafian w działaniach społecznych, zobaczcie też, jak Wąbrzeźno świętowało niepodległość w 1920 r. Zaczniemy od początku. Nazwa miasteczka, którego początki sięgają wczesnego średniowiecza, pochodzi od rosnących wokół brzoź (w brzeziu). Z kolei kiedy bp Herman von Prizna w XIV wieku budował tu swoją rezydencję biskupią, nazwał to miejsce Friedeckie (spokojny zakątek). Spokoju

niestety nie zaznało, zwłaszcza w XVII wieku, kiedy przetaczały się przezeń szwedzkie wojska, ani też później, kiedy było trawione przez pożary, a wreszcie podczas zaborów dostało się w ręce pruskie.

W obronie proboszcza

Do miasteczka zniszczonego w 1792 r. przez pożar pruskie władze energicznie przekierowywały kolonistów z Niemiec. Ich działania były tak prężne, że pod koniec XIX wieku w powiecie wąbrzeskim na jednego Polaka przypadało trzech Prusaków. Władze chciały także wpływać na

obsadzanie stanowisk kościelnych. Znana jest historia, kiedy w 1875 r. do parafii w niedalekiej Płużnicy – zresztą bez zgody bp. Jana Nepomucena Marwicza – wprowadzono w asyście wojska jako proboszcza ks. Walentego Gołębiewskiego. Żołnierze pruscy zajęli wówczas Płużnicę i Wąbrzeźno, a protestujących czekała kara więzienia. Usiłowano też skompromitować właściwego administratora parafii ks. Heliodora Łaszewskiego i wąbrzeskiego dziekana ks. Ksawerego Połomskiego. Niewiele wskórano – na Msze św. sprawowane przez „państwowego proboszcza” nikt nie przychodził, a co do ks. Ksawerego – powiedzieć, że był powszechnie szanowany, to mało. Do tej pory upamiętnia go jedna z ulic w Wąbrzeźnie, a mieszkańcy doskonale wiedzieli, że ich proboszcz jest oskarżany

niesłusznie. Władze raczej mściły się za to, że uczył dzieci polskiego w kościele, śpiewał z nimi polskie pieśni, a razem z dorosłymi zakładał stowarzyszenia, aktywizując całą wąbrzeską społeczność. Jak pisał ówczesny *Pielgrzym*, podczas procesu parafianie „bardzo licznie do kościoła swego podążyli – i tam przed cudownym obrazem Matki Boskiej (...) Koronkę i inne błagalne modlitwy i pienia (...) wspólnie odprawiali”. Dopiełni swego – proboszcz został uniewinniony.

Spółceństwo obywatelskie

Ks. Połomski pasterzował w Wąbrzeźnie przez 56 lat, wpływając pozytywnie nie tylko na postawy patriotyczne parafian. W latach 1902-03 zajął się gruntownym remontem i rozbudową świątyni.

Poznajmy także kilka innych postaci związanych z Wąbrzeźnem sprzed stu lat. Jedną z nich jest Adela Łukiewska (z domu Łęgowska), wieloletnia kierowniczka założonego przez ks. proboszcza Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo. Misją wąbrzeźnianek była pomoc ubogim, dożywianie dzieci, współpracowały też z Czerwonym Krzyżem. W czasie I wojny światowej zajmowała się m.in. kwaterunkiem żołnierzy polskich w mieście. W prace społeczne aktywnie włączała się także jej siostra Anna Piasecka, nauczycielka, a w latach 20. posłanka na sejm. Nie można oczywiście zapominać o mężu Adeli Franciszku Łukiewskim, kupcu, który za swoją działalność społeczną został pierwszym burmistrzem Wąbrzeźna po odzyskaniu niepodległości.

Kolejne zaangażowane małżeństwo to Irena i Józef Szczepańscy. Dzięki zbiorom Ireny będzie możliwe powstanie przyszłej wąbrzeskiej biblioteki, Józef natomiast jest lekarzem. W czasach Wielkiej Wojny dba nie tylko o chorych, ale również o sprawy gospodarcze Wąbrzeźna, m.in. o to, aby w mieście pozostało jak najwięcej żywności i aby Grenzschutz... nie rozkradł niedawno położonych torów. Niestety, ta jednostka dała się – szczególnie po zakończeniu wojny – we znaki także mieszkańcom Wąbrzeźna, choć może nie tak

Misją wąbrzeźnianek była pomoc ubogim, dożywianie dzieci, współpracowały też z Czerwonym Krzyżem.



Nawet najmłodsi mieszkańcy miasta znają lokalną historię

drastycznie, jak w Chełmży. Do walecznych wyczynów Prusaków należało m.in. wylegitymowanie przedszkolanki i zabranie dzieciom będącym pod jej opieką polskich chorągiewek i orzełków. Jednak dr Szczepański potrafi dogadać się także z miejscową ludnością niemiecką, bo wśród nich byli również i tacy, którzy chcieli pracować dla dobra miasta. Wspólna straż polsko-niemiecka? Okazuje się, że może to funkcjonować.

Wąbrzeźno w kwiatkach

W okresie od ratyfikacji traktatu wersalskiego (lipiec 1919 r.) do wkroczenia wojsk polskich do Wąbrzeźna młodzież zgromadzona w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” wraz ze świeżo powołanym oddziałem Polskiego Czerwonego Krzyża ma pełne ręce roboty. Przygotowują zbiórki na rzecz żołnierzy, a także miejsca noclegowe.

18 stycznia Wąbrzeźno opuszcza wojsko niemieckie, a już 20 stycznia 2020 r. około wpół do 12 na Dworcu Głównym pojawiają się polscy żołnierze pod dowództwem gen. Stanisława Pruszyńskiego. Dzień był zimny i dżdżysty, tymczasem tak o tych wydarzeniach pisał *Głos Wąbrzeski*: „Nastroj panował radosny, świąteczny. Wszyscy stali pod tym wrażeniem, jakoby znikł od razu ten codzienny, szary dzień, a nadeszła promienna, miła niedziela. (...) Miasto już było odświętnie udekorowane. Co kilkadziesiąt kroków stały bramy triumfalne, a z każdego domu powiewały chorągwie i flagi w barwach narodowych (...). Wszędzie w ulicach poza szpalerem masa rozentuzjasmowanej ludności, nad głowami której łomotały chorągwie, proporce i sztandary organizacji i bractw”. Dr Szczepański nie mógł być w tym czasie na miejscu, ponieważ jako starosta witał w Toruniu pierwszego polskiego wojewodę, Stefana Łaszewskiego, ale kwiaty polskim żołnierzom wręczała jego córka, Halina. Niektóre źródła podają, że – mimo zimy – był to bukiet z róż, konwalii i bzu. A w lutym w „Dworze Wąbrzeskim” odbył się wielki bal, na który mieszkańców miasteczka wraz z żołnierzami zaprosił gen. Pruszyński. W nim to właśnie uczestniczyli państwo Szczepańscy.

W sto lat później od tych wydarzeń w Wąbrzeźnie jak grzyby po deszczu wyrastają stowarzyszenia miłośników historii regionalnej, jak choćby Wąbrzeskie Stowarzyszenie Historyczno-Eksploracyjne Frydek, a ciekawostki wąbrzeskie można odnaleźć na fanpage'ach Skarbiec wąbrzeski i Fabryka Wąbrzeskiej Historii czy w publikacjach książkowych i filmowych Pawła Beckera. W końcu miasteczko i okolice są kryją pełno niespodzianek: np. w Orłowie k. Wąbrzeźna, w dworku Jana Ślaskiego Henryk Sienkiewicz pisał Krzyżaków, a Tetmajer planował założenie w Wąbrzeźnie uniwersytetu na wzór Oxfordu, ponieważ jego klimat idealnie kojarzył mu się z angielskim miasteczkiem uniwersyteckim. Ale to już zupełnie inna historia...

Książd Połomski pasterzował w Wąbrzeźnie przez

56 lat.

Wielkie powroty

Na upragnioną wolność czekali 6 lat. Niektórzy tracili już nadzieję, inni do końca niezłomni, trwali z sercami pełnymi wiary. 80 lat od rozpoczęcia wywózek Polaków na Sybir wspominamy ich powroty do ojczyzny.



Archiwum redakcji

Głodni i wycieńczeni, jednak uradowani, bo nareszcie wracali do ukochanej do Polski

Wtułunskim tartaku, gdzie było największe skupisko wygnańców z Polski, dowiedzieli się, że powstała specjalna Polsko-Radziecka Komisja Mieszana do Spraw Repatriacji. Wiosną 1946 r. rozeszła się wieść o oficjalnym organizowaniu repatriacji zesłańców do Polski. Moja rodzina, podobnie jak inni repatrianci, po otrzymaniu niezbędnych dokumentów i spakowaniu tobołków wyruszyła na stację kolejową w Tułunie.

Gdy na granicy przesiedli się do polskich wagonów, to chcieli je całować, głaskać, przytulać.

Wyjeżdżali z piekła

Długo koczowała, oczekując na wymarzony pociąg do ojczyzny. 28 kwietnia 1946 r. na bocznicę kolejowej podstawiono kilkanaście wielkich

wagonów towarowych, identycznych jak te, którymi byli więzieni na zesłanie przed ponad sześciu laty. Takie same piętrowe prycze po bokach, na środku każdego wagonu piecyk – burżujka i wyrębana w podłodze dziura do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Do tego po dwa wiadra – na wodę lub na gorące jedzenie. Chociaż głodni, wycieńczeni, obdarci i brudni, jednak uradowani, bo nareszcie wracali do swojej ukochanej ojczyzny, do Polski. Na drogę dostali trochę chleba, jakieś konserwy i suchą kiełbasę.

Łzy szczęścia mieszały się ze łzami żalu i smutku. Z jednej strony nareszcie wyjeżdżali z tego piekła do wytęsknionej, umiłowanej ojczyzny, z drugiej zdawali sobie sprawę, że na zawsze muszą pożegnać się ze swoimi najbliższymi, których mogiły zostały „tam gdzie diabeł mówił dobranoc, a śmierć kołysała do snu”, czyli na dalekim Sybirze.

Po drodze, w różnych miejscowościach doczepiano kolejne wagony. Cały transport został uformowany dopiero w Kańsku i otrzymał tranzytowy numer TP – 2564. Gdy na granicy przesiedli się do polskich wagonów, to chcieli je całować, głaskać, przytulać. Choć po sowieckich wydawały im się malutkie, były zniszczone działaniami wojennymi, odrapane, bez szyb, biedne, bo często bombardowane, jednak były to dla nich najpiękniejsze na świecie, bo polskie. Ktoś wzruszony mówił: „Polsko, ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie. Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, co cię stracił...”. Chyba nikt na świecie nie rozumiał lepiej tych słów, niż oni – Sybiracy. Na granicy modlili się i płakali ze szczęścia, śpiewali „Z tej biednej ziemi”, „Boże coś Polskę”. Ale przekraczając granicę, dowiedzieli się, że nie ma już ich ojcowizny, że Podole nie jest już polskie i nigdy nie będzie ich domem, bo znajduje się już poza granicami naszego kraju. I znów kolejna rozpacz.

Co dalej?

Do Polski przyjechali pod koniec czerwca 1946 r. i zostali skierowani na tzw. ziemię odzyskane, na Pomorze do miejscowości Stare Polaszki gm. Stara Kiszewa. Było im bardzo smutno i ciężko, bo nie dość, że znaleźli się na obcej ziemi, na terenach, które niemieckie rodziny opuszczały w popłochu ze strachu przed Armią Czerwoną i Polskim Wojskiem Ludowym, to nie bardzo mieli komu opowiadać o tym, co ich spotkało, co przeżywali, bo wokół nich mieszkali tacy sami jak oni przesiedleńcy. Przez długie lata w komunistycznej Polsce był zakaz mówienia o Podolu, o Sybirze, a w dowodach osobistych obok miejsca urodzenia dopisywano im ZSRR. Elżbieta, siostra mojej prababci, nie chciała się z tym pogodzić. 

Ze wspomnień rodzinnych udostępniła
Jolanta Wasiewska